Nr. 17. Kraków, Wtorek 31 Października 1893. Rok I.

Adres Redakcyi i Administracyi ul. Szewska 7.
Przedpłata wynosi
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincyi i w całej monarchii Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedynczy 6 cnt., na prowincyi 10 cnt.

NOWY KURYER POLSKI

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURYER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wychodzi codziennie o godz. 9 rano.

Przesilenie gabinetowe w Wiedniu.

Za projekt reformy wyborczej, pomysłu p. dra Steinbacha, który usiłował wszelkie stosunki wewnętrzne w Austryi przeistoczyć, pokutuje dziś nietylko autor projektu, ale i cały gabinet. Należało się to zadosyćuczynienie parlamentowi; należało się ono przedewszystkiem tym stronnictwom w parlamencie, które stoją na gruncie narodowym i autonomicznym, a które projekt ten bez ich wiadomości wniesiony, bezpośrednio dotykał i w przyszłości rozbijał.

O ile z dzisiejszych depesz wnosić można, właśnie z powyżej zaznaczonego powodu, hr. Taaffe nie zdoła już złożyć na nowo gabinetu, zwłaszcza, że taki wierny jego dotychczasowy sprzymierzeniec, jak hr. Hohenwart. stanowczo się temu sprzeciwia i wyraźnie żąda utworzenia nowego koalicyjnego, parlamentarnego gabinetu. Mianowanie zaś ks. Windischgraetza, prezesem ministrów znaczyłoby dążenie do utworzenia gabinetu niezupełnie parlamentarnego i próby polityki w tym samym kierunku, co dotychczasowa hr. Taaffego. Gabinetowi ks. Windischgraetza z tego powodu nie możnaby wróżyć przyszłości, a już dziś w Wiedniu utrzymują, choć jeszcze ks. Windischgraetz nie otrzymał polecenia do złożenia nowego gabinetu, że byłoby to tylko ministeryum przejściowe i że w takim razie za kilka tygodni przyszedłby jako naczelnik gabinetu — hr. Badeni. Charakterystyczną jest rzeczą, że w tej chwili lewica najwięcej pragnie, a liberalna prasa wiedeńska aż wzdycha za tem, aby bezpośrednim następcą hr. Taaffego był namiestnik Galicyi.

W położeniu, jakie dziś w Wiedniu zapanowało, decydującą rolę odegrało Koło polskie. Bez dalszego współdziałania Koła polskiego niezawodnie nic się nie stanie. Nam jednak zależałoby przedewszystkiem na tem, aby Koło wytrwało na dotychczasowem stanowisku, aby wytężało swe siły w kierunku zapewnienia sobie wpływu politycznego, a nie w tym kierunku, ażeby który z członków obecnie wstępował do gabinetu jako fachowy minister. Niezawodnie, że przy konstytuowaniu się gabinetu, jedne lub dwie teki zaofiarują Polakom, jednakowoż wolelibyśmy stanowczo, aby prócz ministra bez teki, to jest ministra dla Galicyi, żaden Polak nie wstępował obecnie do gabinetu.

Nietylko z tego powodu, że po upadku hr. Taaffego żadnemu gabinetowi na razie nie można prorokować dłuższej przyszłości, że zatem Polak w gabinecie prędkoby się zużył, ale głównie z tego powodu, że gdy znaczący w kole polskiem posłowie wstąpiliby do gabinetu, to fakt ten, zamiast wzmocnić stanowisko Koła polskiego, osłabiłby tylko takowe. Stanowisko Koła polskiego tem więcej jest silne i znaczące, im więcej Koło to liczy zdolnych ludzi, na których się nietylko parlament i jego komisye, ale całe ministerstwo zawsze ogląda. Gdyby ci ludzie raz wstąpili do gabinetu, natenczas dla solidarności narodowej, Koło polskie musiałoby bronić ich pozycyi. Nie chcemy takiej polityki od Koła polskiego, która zamiast od ministra jak najwięcej dla kraju wymagać, wytęża swe siły, by ministra-rodaka u władzy utrzymać.

Każdy minister Polak z góry spotyka się z uprzedzeniem we wszystkich sferach i stronnictwach, a zwłaszczą w biurach swoich „hofratów“, że on tylko dla Galicyi chciałby dobrze zaznaczyć pamięć swych rządów i że tylko dla Galicyi chciałby korzyści przysparzać. Dlatego Polak u władzy sili się na wykazanie swej bezstronności wobec kraju; sili się na udowodnienie, wobec innych stronnictw i swych podwładnych, że on jest ministrem państwa, a nie ministrem dla Galicyi. I to, choćby był przejęty najlepszemi chęciami dla kraju, tak jaskrawo może starać się udowodnić, że przy tem Galicya jaknajgorzej wyjdzie. Inna zaś jest sytuacya, kiedy obcy minister z Kołem polskiem się liczy i dla pozyskania sobie nietylko poparcia gabinetu przez Koło polskie, ale dla uzyskania osobistej w Kole sympatyi, jak najwięcej stara się interesa Galicyi uwzględnić. W tem leżała zagadka i niejedna zasługa gabinetu hr. Taaffego.

W każdym razie upadł dzisiaj człowiek, który przez szesnaście lat był może Polakom więcej niż innym stronnictwom przychylny, któremu Koło polskie było wprawdzie bardzo oddane i wierne, ale który wysoko cenił rozum polityczny Polaków i przyczynił się do tego, że oni mimo liczebnej mniejszości, zajęli w parlamencie dominujące stanowisko i odegrali w historyi ubiegłych lat piętnastu w Austryi ważniejszą rolę, aniżeli dwa razy tak liczne jak ono kluby i niepowrotnie wytrącili z ręki rządy germanizacyjnej lewicy. To postępowanie Koła polskiego za rządów Taaffego wzbudziło podziw wszystkich, nawet najwięcej nam nieprzyjaznych organów zagranicznych i ustaliło nam w świecie reputacyę roztropnych i świadomych celu polityków.

Z bieżącej chwili.

Kandydatów Polaków do teki ministeryalnej jest dzisiaj tylko trzech: dr. Biliński ewentualnie mógłby zostać ministrem handlu albo finansów; dr. Madeyski ministrem sprawiedliwości, a dr. Bobrzyński ministrem oświaty. Obiega w Wiedniu pogłoska, że dr. Bobrzyński nie chce opuszczać swojego stanowiska we Lwowie i nie chce wchodzić w dzisiejsze kombinacye polityczne, a co do pierwszych dwóch kandydatów opowiadają, że gotowiby przyjąć każdą ofiarowaną im tekę. Największy jednak dla przyszłego prezesa gabinetu stanowić będzie kłopot obsadzenie teki ministra finansów, albowiem kwestya regulacyi waluty przedstawia się na razie bez wyjścia i p. Steinbach dlatego podobno z takim naciskiem chciał poruszyć kwestyę socyalną przez reformę wyborczą, aby na tem polu rozpalić dyskusyę i odwrócić uwagę publiczną od swych nieudanych, czy w krótkim czasie niedotrzymujących zapowiedzi ustaw o regulacyi waluty.

Dowodem niezmiernej łaski i zaufania Monarchy do Polaków jest fakt, że ze wszystkich klubów i narodowości parlamentu, jeden tylko p. Jaworski i hr. Hohenwart powołani zostali do N. Pana dla omówienia sytuacyi parlamentarnej. Popołudniowe ważnem zapewne bliższe szczegóły o telegramy przyniosą i trudnem położeniu, w którem każda chwila nowy obrót sprowadzić może.

Francuzi powinni być nareszcie kontenci: prezydent Carnot otrzymał od cara Aleksandra z Gatczyny depeszę długą, szeroką i którą podyktowała „potrzeba serca“. (Zwrot ten zyskuje od pewnego czasu coraz więcej prawa obywatelstwa w języku dyplomatycznym). Car tedy pisze: „W chwili, kiedy eskadra rosyjska opuszcza Francyę, potrzebą serca mego jest wypowiedzieć panu, jak bardzo jestem wzruszony i pełen wdzięczności za ciepłe i świetne przyjęcie, które spotkali moi marynarze wszędzie na ziemi francuskiej. Świadectwo żywej sympatyi, które jeszcze raz ujawniło się w tak przekonywający sposób, będzie nowym węzłem, dodanym do tego, który oba nasze kraje łączy, i spodziewam się, że przyczyni się do umocnienia powszechnego pokoju, który jest celem usiłowań i przedmiotem nieustających życzeń tych krajów“. Francuzi powinniby teraz odbyć na kolanach pielgrzymkę do Gatczyny, aby podziękować carowi za „potrzebę serca“, ale z drugiej strony depesza ta jest bardzo wymownem „danem do zrozumienia“, że Rosya nie poświęci ani jednego żołnierza i ani jednego — z pożyczonych od Francyi — rubla w interesie francuskim, jeśli ten interes nie będzie przedewszystkiem jej własnym. Trafną też robi uwagę *Norad. Allg. Ztg.*, że jestto rzeczą od dawna znaną, iż Rosya może liczyć na przyjaźń i ewentualną pomoc wojenną ze strony Francyi, niema jednak żadnego powodu odpłacać wzajemnością Francyi, która jej nieodbicie potrzebuje.

Admirał Avelane również uczuł potrzebę serca“ i wystosował w dziennikach paryskich pożegnalną odezwę do Francuzów, która, jak zauważa *Verité*, ma charakter małej proklamacyi. Oto, co mniej więcej, mówi admirał Avelane: W chwili pożegnania się z Paryżem, uczuwają, admirał Avelane, komendanci i oficerowie rosyjskiej eskadry, wzruszeni do głębi przyjęciem, na którego opisanie mowa ludzka jest niewystarczającą, konieczną potrzebę wyrażenia paryskiej ludności swojej niezagasłej wdzięczności. Chętnie odpowiedzieliby na wszystkie dowody sympatyi, otrzymane ze wszystkich stron kraju, od urzędowych korporacyj i prywatnych stowarzyszeń, od bogatych i ubogich, młodych i starych, aby przekonać o swojej wzajemnej przyjaźni, ale na to niestety brak im czasu. Proszą tedy niniejszem Paryż i całą Francyę o przyjęcie zapewnienia bratniej przyjaźni i szczerej wdzięczności oraz życzeń szczęścia i pomyślnego rozwoju.

Hiszpanie zburzyli wały ochronne Kabylów pod Melillą i rozpoczęli akcyę zaczepną z krzyżowca swego „Conde Venadito“. Jenerał Margallo w rozmowie z dowódcami Kabylów dowiedział się, że sułtan marokański maszeruje z Tafileltu do El-Rîf, tj. prowincyi, w której leży Melilla. Reprezentant sułtana w Tangerze, Sidi Mohamed Torres, sądzi, że wiadomość ta się sprawdzi, ale sułtan potrzebuje najmniej czterech tygodni czasu, nim stanie pod Melillą. Co do Maurów, to ci w żaden sposób nie chcą się zgodzić na to, aby fort Guariach był dalej budowanym, a to co już wybudowano, chcą zburzyć. Hiszpanie naturalnie na jedno się nie zgodzą, drugiego nie dopuszczą — a co z tego wyniknie, może niezbyt daleka przyszłość pokaże.

Maurowie i Kabylowie razem wzięci liczą do 50 tysięcy wojowników, która to siła, w razie ogłoszenia „wojny świętej“ i przyłączenia się do nich Beduinów, podwoić się może. A są to wszystko pokolenia nader bitne i dobrze uzbrojone. Posiadają one i atylerye, która jednak z hiszpańską mierzyć się nie może, ale za to zaopatrzeni są w wyborne karabiny najnowszych systemów i używać ich umieją znakomicie. Dla tego też przy obronie wąwozów skalistych, strasznymi mogą być przeciwnikami. Sfery wojskowe hiszpańskie wzgląd ten tak dalece biorą w rachubę, że utrzymują, iż kiedy na pokonanie Arabów w otwartem polu wystarczy jeden korpus, już prawie pod Melillą skoncentrowany, to w razie gdyby szło o sforsowanie przejść w górach skalistych, bez czego w głąb kraju posunąć się nie można, dwa korpusy zaledwie potrafią podołać zadaniu.

Te trudności, o których wojowniczym zapałem ogarnięty ogół hiszpański nie ma wyobrażenia, były jedną z głównych przyczyn, dla których rząd hiszpański tak długo ociągał się z rozpoczęciem akcyi, ku wielkiemu zgorszeniu tych, którzy wyprawę do Afryki uważają za spacer tryumfalny.

Co do Francyi, to ta zastrzega sobie, że akcya nie przekroczy linii, którą rząd hiszpański sam zakreślił sobie pierwiastkowo, a którą ma być: ukaranie Kabylów i zmuszenie sułtana do zwrócenia kosztów wojennych.

W dniu 27 b. m. zostało otworzonem w Sofii Sobranie. Sobranie to przedstawia się odmiennie jak dawniej, ze względu na zmniejszoną liczbę deputowanych, zasiadających zawsze w barwnych strojach narodowych. Turków jest tylko ośmiu. Po odczytaniu mowy tronowej prezydentem wybrano ponownie Petkowa, wiceprezydentami Milewa i Nikiforowa. Sobranie rozpoczęło się ceremonią zaprzysiężenia deputowanych przez ortodoksyjnych i i mahometańskich duchownych.

Ruskij Inwalid ogłasza ukaz carski, zarządzający utworzenie 15 nowych brygad piechoty rezer. (13 brygad liniowych i 2 kaukazkie) W tym celu z 71 obecnie istniejących batalionów rezerwowych powstanie 60 pułków po 2 bataliony, przez co rezerwowa piechota rosyjska wzmocni się o 16 batalionów.

Jakkolwiek brygady te noszą nazwę „brygad“, istotnie są one dywizyami; będzie więc Rosya miała 61 dywizyj piechoty liniowej i 4 kaukazkie, co razem tworzy 23 korpusy. Wzmocnienie

NEMROD i S-ka

29) PRZEZ

Jerzego Ohnet'a.

(Ciąg dalszy).

Widzi pani, ile szczęśliwych perspektyw przed nią otwieram?... A po roku za powrotem zastanę tu wszystko w należytym porządku: kapryśną Esterę zamężną — powabną Manuelę w roli teściowej. Kieliszek wina burgundzkiego za zdrowie tych pomyślności. Pozwoli pani?

Patrzyli sobie prosto w oczy; on, stojąc przy stole, ona, pochylona w tył na krześle z wyrazem podziwu w głębokiem wejrzeniu. Nie uległ jej woli, ale tem więcej go szanowała. Znudzona serwilistycznem posłuszeństwem innych, napawała się oporną stanowczością jego charakteru.

Człowiek ten pobudzał ją i drażnił zarazem. Przyjęła z rąk jego kieliszek i opróżniła go zwolna — Poczem wzięła Klemensa pod ramię, doszła z nim do okna i oparłszy główkę na jego ramieniu, obejmowała romansowem spojrzeniem roztaczający się przed niemi krajobraz.

* * *

Głębokie milczenie panowało naokoło nich... Szybki ruch wahadła ściennego zegara zdawał się echem uderzeń ich serc wzburzonych.

Jakaś tajemnicza komunikacya magnetycznego fluidu wywiązywała się pomiędzy Klemensem a Manuelą... W oczach pięknej portugalki gorzały płomienie. Jej białą krągłą pierś podnosiło westchnienie... Jeszcze chwilka, a obsunęła się nawpół zemdlona w objęcia Klemensa...

Błysk krytycyzmu zajaśniał w mętnych źrenicach margrabiego. Pomyślał: „Chce mnie ofiarą własnej osoby zmusić do sprzedaży Commanderie... Liczy na to, że wtedy nie wolno mi będzie jej niczego odmówić... Sekunda słabości, a wszystko stracone...

Odzyskał szybko zimną krew i obejmując wciąż powabną kibić pani de Peral, poprowadził ją... nie ku drzwiom, ale ku oknu, które roztworzył dość hałaśliwie.

Fala powietrza obiegła rozpalone skronie Manueli. Młoda kobieta westchnęła, podniosła zwolna powieki i wysuwając się z pod podtrzymującego ją ramienia, zapytała głosem niepewnym:

— Co to było? Zdaje mi się, iż przez chwilę straciłam całkiem przytomność?...

— Uspokój się, hrabino. Lekkie osłabienie... Zapewne już lepiej?...

Wyprostowała się z wdziękiem i z nawpół przymkniętych powiek, rzuciła na młodego człowieka spojrzenie, którego wpływ nie zawodził jej nigdy.

Ale i ten efekt nie dopisał.

Widząc bezskuteczność wszelkich czarów, piękny szatanek — rzekł skromnie:

— Czas na mnie. Jakżem się tu długo zapomniała...

— Czy żałuje pani tego?

— Nie żałuję nigdy niczego — odparła z ironicznym uśmiechem — oprócz utraty spodziewanej przyjemności.

Aluzya była tak przejrzystą, wyrzut tak otwarty, a sytuacya tak nowa dla Klemensa, iż przez chwilę stracił całkowicie kontenans. Pani de Peral weszła swobodnie do salonu, i kładąc zalotnie kapelusz przed lustrem, próbowała po raz ostatni siły wrażeń na niewdzięcznym margrabi. Klemens trzymał się dzielnie do ostatka. Podał z kurtuazyą ramię pięknej Manueli i wydał rozkaz, aby podprowadzono jej konia. Zeszli milcząco ze schodów, przechodząc bez słów kwieciste szpalery. I cóżby sobie mogli powiedzieć? Wyczerpali palące tematy, a bawić się w banalne frazesy nie zwykli oboje...

Klemens, usadowiwszy piękną wdówkę na koniu, odprowadził ją do furtki i pożegał głębokim ukłonem.

— Dzięki za uprzejme odwiedziny. Wniosły mi one na długo blaski światła i wesołości.

— Dzięki za gościnne przyjęcie. Mówiono mi, że żyjesz jak prawdziwy kartuz. Teraz jestem tego pewną...

Uderzyła spicrutą konia i darząc Klemensa uśmiechem szyderczym, pomknęła galopem.

Margrabia spoglądał za nią przez chwilę i wzruszając ramionami, rzekł do siebie:

— Traktuje mnie jak gimnazistę. Mści się... Co mi tam!..

Dla dojścia do równowagi, zarzucił strzelbę na ramiona i puścił się do lasu.

Manuela nie była w zbytnio dobrym humorze na powrotnej drodze. Myślała: A to finez! Przejrzał jej grę i trzymał się ostro. Zawsze robi, co zechce. I tak wiele, że obiecał usunąć się z widowni na pewien czas... Co prawda szkoda, że onby nie zechciał Estery. Miałaby stokroć milszego zięcia... Ale niema o czem myśleć Nigdy nie ożeni się z żydówką... Czas zatem przyprzeć do muru Huberta Niech myśli mniej o sentymencie, który ją nudzi, a więcej o interesie...

Minęła zielone łąki, złociste łany i część orzeźwiającego lasku, pośród których kryła się przytulona do szpaleru drzew budowla. Był to mały domek, dawne *rendez-vous de chasse*, otoczone dokoła stylową galeryjką. Drzwi frontowe wychodziły na drogę, prowadzącą do Chevroliére — z drugiej strony furtka przytykała do mostu, przerzynającego rzekę.

Było to miejsce samotne, niewidzialne prawie w pośród gęstych drzew, otaczających dokoła budowlę. Przezorna Manuela, nie przyjmując Huberta w buduarze pałacu Commanderie, spotykała się z nim od czasu do czasu w tem odludnem zaciszu. Przez park dochodziła tu zwykle niespostrzeżona — tym razem przyjeżdżała przez las, przyprawiając niemal o szał ginącego z niecierpliwości Huberta..

Nie witając się wcale, zniknęli za drzwiami pałacyku. Pewni tajemnicy, nie obejrzeli się poza siebie, nie spostrzegając czatującego na tę sposobność od tygodnia Strehleya...

X.

Po obiedzie Selim udał się jak zwykle do swego gabinetu dla uważnego odczytania poczty, stanowiącej istne foliały depesz, gazet i handlowej korespondencyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

to rezerwowych wojsk jest znacznym krokiem w postępowaniu sił rosyjskich. Wszystkie też korpusy pochodzące z Rosyi europejskiej, a stojące obecnie na Kaukazie, są do dyspozycyi.

W pierwszorzędnych klubach politycznych: w Anglii Carlton i Reformie, krążą od kilku dni pogłoski, jakoby Gladstone powziąć miał stanowczą decyzyę ustąpienia z areny politycznej w ciągu tegorocznej sesyi parlamentarnej, a najpóźniej przed zwołaniem następnej, to jest w styczniu. Powodem ma być wzmagająca się głuchota pierwszego ministra. Pogłoski te przyjąć należy z wszelkiemi zastrzeżeniami.

Z Warszawy.

Korespondencya „Nowego Kuryera Polskiego“.

28 października.

Zamek królewski, w którym rezyduje Hurko, otoczony jest istotnym murem chińskim i wiadomości stamtąd dostają się tylko kradzionym sposobem.

O chorobie Hurki donosiłem już w poprzednim liście. — Jaki jest istotny stan zdrowia satrapy warszawskiego — trudno dokładnie wiedzieć, gdyż pogłoski są nadzwyczaj sprzeczne, a dziennikom jak. najsurowiej zakazano podawać biuletyny. To pewnem jest, że w ostatnią sobotę zostało wezwanych ośmiu tutejszych lekarzy i ci przez parę godzin odbywali konsylium. O rezultacie konsylium także nic niewiadomo, bo wszyscy związani zostali słowem do absolutnego milczenia.

W każdym razie faktem jest, że Hurko ciężko zaniemógł.

O pani Hurkowej także nic wesołego nie mogę donieść. Cierpi ona na raka, chorobę nieuleczalną. Pożyć ona może dłuższy jeszcze przeciąg czasu, ale w rezultacie niema dla niej żadnego ratunku.

Jak wiadomo, obecny prezes komitetu cenzury, Jankulio, zawdzięcza swoje stanowisko poparciu kliki zamkowej, a głównie pani Hurkowej. Wywdzięczając się za intratny urząd, prześladuje prasę na każdym kroku i stara się zniszczyć jej wpływ na społeczeństwo polskie.

Obecnie zabronił w dziennikach ogłaszania nazwisk ludzi ofiarujących składki na biednych. Wiadomo, że natura ludzka jest próżna i lubi, aby jej schlebiano. Wielu dawało nawet znaczne kwoty, bo drukowano ich nazwiska i uchodzili za filantropów. — Skutkiem drakońskiego rozporządzenia Jankulia składki zeszły do minimum. Dość wystarczy powiedzieć, że w jednym dzienniku poczytniejszym zbierano rocznie do 80.000 rubli, a obecnie nawet nie będzie i 15.000 rubli.

Z podobnemi szykanami spotykamy się na każdym kroku, ale na to niema żadnej rady. Sądy, szczególniej mirowe, muszą wydawać wyroki w myśl rządu. Z policyą nikt dotąd nie wygrał procesu i kto chce się z nią prawować, ten tylko straci pieniądze i narazi się na tysiące nieprzyjemności.

Pan Karandiejew, obecny prezes dyrekcyi teatrów warszawskich, zaczyna już pokazywać odwrotną stronę swojego charakteru. Państwu Holzmanom po dwudziestoletnim pobycie na scenie warszawskiej, dał dymisyę bez żadnych powodów i całą rodzinę rzucił na bruk bez najmniejszego utrzymania. Takiż sam los spotkał zasłużoną śpiewaczkę, panią Dowiakowską. Ta przynajmniej otrzymała w drodze łaski 300 rubli emerytury. Za temi uwolnieniami mają nastąpić inne i niektórzy artyści, w przewidywaniu co ich czeka, sami żądają dymisyi.

Cytadela jest zapełnioną. W dziesiątym pawilonie siedzi przeszło 80 osób. Niektóre z nich przebywają w więzieniu po kilka lat i same dotąd nie wiedzą, z jakiej przyczyny zostały aresztowane.

Wogóle nie jest u nas wesoło. Pomimo jednak ucisku, dzięki niespożytym siłom społeczeństwa, przemysł i handel ogromnie się rozwija. Fabryki nie mogą nastarczyć zamówieniom, a dawno już nie pamiętam takiego dobrobytu wśród naszych rzemieślników.

Jest to jedyna dodatnia strona życia codziennego i z tego jesteśmy bardzo zadowoleni.

Odjazd Rosyan z Francyi.

Prezydent Carnot, przybywszy do Tulonu, natychmiast udał się do prefektury marynarki, a stamtąd otoczony urzędowemi osobistościami, na pokład okrętu „Formidable“, gdzie minister marynarki, admirał Rieunier przedstawił mu oficerów eskadry.

Po przyjęciu oficerów pojawił się admirał Avelane z kapitanami pięciu rosyjskich okrętów pancernych, witając Carnota. Ten ostatni ścisnął go za rękę i zaprosił wszystkich obecnych do salonu, gdzie wszczęła się bardzo żywa rozmowa.

Carnota spotkała bardzo entuzyastyczna owacya, okrzykom nie było końca, a kapela grała „Marsyliankę“. Prezydent przeszedł wśród szpaleru oficerów, a z okrętów dano 21 salw armatnich. Następnie Carnot zwiedził salony na okręcie, jak niemniej okręt „Nakimow“. Podczas odwiedzin baron Mohrenheim i hrabia Montebello prowadzili ożywioną rozmowę. O godzinie 11 powrócił prezydent Carnot do arsenału.

W ceremonii odbywającej się w dniu 27 października w Tulonie baron Mohrenheim występował w charakterze nadzwyczajnego posła cara.

Prezydent Carnot odjechał o godzinie 9, a żegnali go na dworcu: ambasador bar. Mohrenheim, admirał Avelane i rosyjscy oficerowie. Prezydent prowadził rozmowę z bar. Mohrenheimem i wyraził się nawet o telegramie, nadesłanym przez cara, jako dowodzie silniejszego zaciśnięcia węzłów przyjaźni między obu narodami. Pociąg ruszył wśród okrzyków zebranej publiczności

W Tulonie admirał Avelane wyprawił bal na pokładzie okrętów „Pamiat' Azowa i Rynda“. Okręta ozdobiono kwiatami i flagami. Bal miał przebieg bardzo ożywiony i entuzyastyczny. Admirał odjeżdżając, żegnany był okrzykami „szczęśliwej podróży“. Przy tej okazyi po raz ostatni domy wszystkie zostały iluminowane.

Rosyjska eskadra skierowała się ku wyspom Hyerskim; przed odjazdem cały dzień prawie pakowano otrzymane podarunki jak niemniej załatwiano korespondencye. Po czem okręta: „cesarz Mikołaj“, „Nakimow“ i „Azow“ odpłynęły do Korfu, okręt „Rynda“ do Tunisu, a okręt „Teretz“ do Kandyi. Okręta złączą się w Pireus.

Pewien rosyjski oficer, przybyły do Nimes, w celu obejrzenia pancerników rzymskich, skoro znalazł się na przedstawieniu teatralnem otrzymał bardzo energiczną owacyę.

W politycznych kołach zwróciły szczególną uwagę dwa telegramy, nadesłane przez cara, oba bowiem nadzwyczaj są różne. Gdy pierwszy z Fredensburgu jest chłodny i obojętny, drugi z Gatczyny daleko cieplejszy. Wnoszą z tego, że car podczas pobytu swego w Danii rządził się umiarkowaniem, dopiero przybywszy do ojczystego kraju dał zupełną swobodę swoim uczuciom.

Jak donoszą z Tulonu, depesza cara wysłana z Gatczyny, nadzwyczaj uradowała Carnota; otoczony on był wówczas jenerałami i oficerami. Czytając depeszę niezmiernie się ucieszył i wyrzekł zachwycony: „To jest odpowiedź cara, odpowiedź, która mię uszczęśliwia i która całą Francyę napełnia radością“. Po czem przeczytał głośno cały telegram

W uniwersytecie w Petersburgu, z powodu przyjacielskich zawiadomień francuskich, miała miejsce bójka między studentami, co wywołało potrzebę wdania się czynnie bedelów. Projekt odpowiedzi na depeszę otrzymaną od studentów paryskich, natrafił na opór. W opozycyi wzięli udział przeważnie Niemcy; od słowa do słowa, przyszło do bójki na pięści.

Dzień Polski
na Wystawie w Chicago.

O dniu tym, uroczystym dla Polonii Amerykańskiej, pisze dziennik *Wiara i Ojczyzna:*

Była godzina 7-ma rano. Polonia z dzielnic północnych zgromadziła się na Noble ulicy przy kościele św. Stanisława Kostki i przy kościele św. Trójcy. Byli tu oprócz przedstawicieli obydwu tych parafij Polacy z Józefatowa i Jadwigowa, towarzystwa narodowe i kościelne, krocząc razem, obok siebie, bez zawiści i wrogich usposobień, ze łzą rozrzewnienia w oku, z radością i braterstwem w sercu.

Na Wojciechowie zebrała się Polonia z południowych dzielnic. Ustawiono dwie bramy tryumfalne, jedną przed kościołem św. Wojciecha, drugą przed Halą Pułaskiego. Tu przybyły oddziały z Kazimierzowa, Bridgeportu, Town of Lake, South Chicago, barwne i promieniejące. — Nie trzeba dodawać, że wszystkie dzielnice polskie przystroiły się na „Dzień polski“ w barwy, flagi i kwiaty. Na Town of Lake wzniesiono także bramy tryumfalne.

Wreszcie jak dwa ogromne węże, wysunęły się około godziny 8-ej rano dwie kolumny pochodowe, jedna z Wojciechowa, druga ze Stanisławowa, w stronę ulicy Wood i Jackson bulwaru (niedaleko Union Parku), złączyły się i główny marszałek p. Piotr Kiołbassa zdołał sprawić swe szyki. Pochód wyruszył przez Jackson Boul, w kierunku wschodnim. Przyglądały się mu tłumy.

A więc najpierw szli polscy policyanci. Widok ich był prawdziwie świetny, marsowy. Jechał główny marszałek p. Piotr Kiołbassa i marszałek pierwszej wielkiej dywizyi p. J. Napieralski. Burmistrz Harrison jechał w powozie sam, szły powozy aldermanów i komitetu centralnego, urządzającego obchód, wreszcie rozpoczynały się liczne zastępy Polaków z Wojciechowa. Towarzystwa wojskowe i cywilne łączyły się we wspaniałą całość. Połyskiwały hełmy i szable, uderzyły wesołą barwą czerwone krakuski. Trzy ogromne i kosztowne wozy Wojciechowa budziły podziw i zachwyt... Jedno z towarzystw z tej dzielnicy wystąpiło z wielkimi sztandarami amerykańskimi, których brzegi trzymali członkowie. Dziewczęta w strojach krakowskich, idące za rydwanem „Polska w rozkwicie“, wyglądały prawdziwie świetnie. Publiczność, zgromadzona na ulicach, witała je grzmiącymi oklaskami.

Następowały teraz towarzystwa ze Stanisławowa pod wodzą dzielnego marszałka p. Józefa Paszkiewicza (ojca). Tu szedł najpierw oddział konnicy ze Stanisławowa. Przedstawił on widok niesłychanie wspaniały. Stu kilkudziesięciu jeźdźców w jednakowych uniformach, na dzielnych koniach, z szarfami o barwach narodowych, budziło zapał widzów. Przemawiający do uczucia obraz „Rzeź Unitów“ szedł za konnicą Dalej szły oddziały kadetów i „Sokołów“, powozy księży i osób prywatnych. Imponująca postać „Ameryki“ wznosiła się dalej z wysokiego rydwanu, przedstawiającego Polaków chroniących się na ziemię tutejszą, dalej szły dzielne towarzystwa wojskowe, nieprzeliczone ciżby towarzystw cywilnych w konfederatkach i bez konfederatek, pozostałe wozy z żywymi obrazami, znów wojskowi i znów powozy, wszystko to przystrojone wspaniale, przyozdobione we flagi polskie i amerykańskie, w wieńce i kwiaty.

Następowała druga dywizya. Marszałkował tu p. A. Lisztewnik, otoczony licznym sztabem, w którym wyróżniał się p. A. Wlekliński, przystrojony w wspaniały strój polski. Teraz maszerowała gwardya Kościuszki z Milwaukee, dzielna, budząca głośne okrzyki zapału. Rydwan Rz. Centralnego Z. N. P. „Trzeci Maj“ przedstawił się bardzo wspaniale i bardzo bogato; dalej jechał Rząd Centralny, szły towarzystwa wojskowe i cywilne, prawie wyłącznie w konfederatkach, potem rydwany i towarzystwa z par. św. Trójcy i z South Chicago. Budził podziw wóz wystawiony przez p. Męclewskiego, przedstawiający „Polskę w kajdanach“ oraz wielki wóz z par. św. Michała Archanioła, wyobrażający „Obronę Częstochowy“. Panie należące do „Gwiazdy Zwycięstwa“ jechały w powozach i wyglądały świetnie. Obie parafie z South Chicago odznaczały się wspaniałością uniformów towarzystw wojskowych. Mali kadeci i kosynierzy z par. św. Michała Archanioła, prowadzeni przez p. L. Machnikowskiego otrzymywali gorące oklaski publiczności.

W trzeciej dywizyi świetnie się przedstawiała dzielnica Town of Lake. Prowadził tę dywizyę p. Zygmunt Schmidt. Za nim jechała konno „Wanda“, dalej szedł świetny oddział konnych „Ułanów“. Widok ich był imponujący. Dziewczęta z Town of Lake w strojach narodowych wyglądały przepięknie. Dalej szło Jadwigowo z pięknym żywym obrazem, przedstawiającym „Chrzest Litwy“, Towarzystwa z Józefatowa i Bridgeport z dwoma wspaniałymi wozami. Szczególniej „Wesele Krakowskie“, a właściwie poprzedzający je wózek z komiczną żydowską kapelą pobudzało do wesołości Bridgeport wystawił też konnych Ułanów. Kończyły obchód dzielne towarzystwa z młodego Kazimierza z pięknym wozem, wyobrażającym „Zmartwychwstanie Polski“.

Setki powozów strojnych bardzo pięknie przeplatały ten pochód, o którego barwności i świetności opis nie może dać, ani przybliżonego nawet pojęcia. W pochodzie szły świetne towarzystwa wojskowe z Michigan City, Ind., La Salle, Ill., i innych miejsc, kroczyli i jechali delegaci wojskowi z Buffalo, Cleveland, Red Jacket i t. d, Powiewały niezliczone flagi, chwiały się kity, pobrzękiwały ozdoby na koniach. Panie nasze zapełniały powozy. Wiele z pań wystąpiło w strojach narodowych, w konfederatkach w sukniach białych.

Pochód trwał prawie do godz. 1 ej, a najwspanialsze widowisko było na Michigan ave., gdzie podczas kontrmarszu widzieć było można wszystkie prawie rydwany zgromadzone obok siebie.

Burmistrz C. H. Harrison odbywał przegląd paradny z powozu swego na Michigan ave. i wyrażał wielki zapał. Z podziwem twierdził, że nie spodziewał się nigdy, ażeby Polacy wystąpili tak świetnie. Zdaniem jego, „Dzień“ nasz wypadł bez porównania lepiej, niż czeski i niemiecki, nie mówiąc już o irlandzkim...

Dopiero po godzinie 1 z południa zakończyła się parada — i tłumy zaczęły napływać na wystawę.

Towarzystwa wojskowe zaledwo o wpół do drugiej zaczęły przybywać do Jackson Parku. Tam sformowały się ostatecznie przy bramie 59 ulicy i wyruszyły pod wodzą p. Piotra Kiołbassy w pochód po wystawie. Przy dźwiękach muzyki szli najpierw polscy policyanci, potem Krakusi, dalej mali kadeci, następnie gwardya Kościuszki, znów Krakusi, rycerze i inne oddziały. Był to imponujący pochód. Rycerstwo pomaszerowało najpierw na wschód aż do jeziora, potem około gmachu przemysłu i lagun do gmachu administracyi, ztamtąd do Festiwal Hall. Przy Kolumbijskim dzwonie wolności oddziały rycerskie utworzyły czworobok; przy Terminal Station salutowały wywieszone tam herb i sztandary polskie.

Poprzednio, jeszcze przed przybyciem rycerstwa, uderzono trzykrotnie w dzwon kolumbijski na cześć Kościuszki. 104-letni Polak Michał Adamski z South Chicago, sędzia La Buy i inni ciągnęli za sznur. Dzwon był przybrany w barwy polskie; obok znajdował się odpowiedni napis. P. Mc Dowell, prezydent organizacyi Dzwonu kolumbijskiego, wypowiedział piękną, choć krótką mowę, pełną sympatyi dla Polaków, braci Kościuszki.

Obchód w Festiwal Hall był jedną z najwspanialszych części uroczystości „Dnia polskiego“.

Zaczął się nieco później, niż zamierzono pierwotnie, z powodu oczekiwania na rycerstwo, maszerujące po wystawie, zakończył już po godzinie piątej.

Obchód po wykonaniu poloneza „3 go Maja“ otworzył kilku serdecznemi słowy p. Słomiński. prezydent Komitetu Centralnego. Mówca podnosił wspaniałość „Dnia polskiego“ i życzył nam powszechnego braterstwa. Na prezydenta powołał sędziego La Buya; sekretarzem obchodu został p. F. Jabłoński.

Potem nastąpiły mowy pp. La Buya, burmistrza Harrisona i dr. Midowicza.

Część muzyczna i wokalna wypadła świetnie. „Sygnały wojenne“ Wrońskiego wykonane przez orkiestrę. budziły szczególniej wielki zapał. Uwertura z „Halki“ i „Przebudzenie się lwa“, przyniosły prawdziwy zaszczyt orkiestrze p. Czapka.

Olbrzymią burzę oklasków wywołały dwa numera śpiewu, wykonane przez chór dziewcząt św. Stanisława K. pod kierunkiem p A. J. Kwasigrocha. Białe stroje dziewcząt, chorągiewki polskie i amerykańskie, któremi dawały sobie takt, były zupełnie do pary ze znakomitym śpiewem. Hymn „Hail Columbia“ został wykonany wybornie; jeszcze lepiej, jeśli to możebne, brzmiały pieśni polskie. Entuzyazmowi nie było końca.

Chór św. Stanisława Kostki wykonał świetnie również pod dyrekcyą p. Kwasigrocha „Serca lasze“. Współzawodniczyły z nim w doskonałości chóry Związku Śpiewaków Polskich i Tow. „Wanda“ pod batutą p. Ant. Małłka. Był to śpiew doskonały, bez zarzutu.

Olbrzymia hala była przepełniona od dołu do góry. Znajdowało się w niej od 8 do 10 tysięcy ludzi. Wnętrze hali było pięknie przystrojone herbami i barwami polskiemi.

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś Wigilia. Wolfganga b. Jutro Wszystkich Świętych.

O książkę polską. W zeszłym tygodniu rozegrał się przed sądem bytomskim proces redaktorów „Katolika“ Eckerta i Napieralskiego, o obrazę nauczyciela Kuscha, który, jak „Katolik“ twierdził, zabrał w szkole pewnemu dziewczęciu katechizm polski. Sąd w przeszłym terminie nie wydał wyroku, lecz postanowił przesłuchać katolickiego inspektora szkolnego z Pszczyny, p. Pastuszka. Tenże stanął na dzisiejszy termin i zeznał, że wyraźnego rozporządzenia wyższej władzy szkolnej, aby nauczyciele dzieciom książki polskie zabierali, wprawdzie niema, lecz on (inspektor) uważa postępowanie nauczyciela za usprawiedliwione. Na to zapytał się obrońca redaktorów, p. dr. Stephan, świadka, czy i wtedy zabranie katechizmu uważa za usprawiedliwione, skoro dziecko się z niego nie uczyło, tylko go zabrało, aby prosto ze szkoły iść na naukę katechizmową, a nie wracać do oddalonego domu po książkę. Pan inspektor oświadcza, że i wtedy postępowanie nauczyciela uznaje za słuszne, ponieważ nauczyciel zakazał im tego.

Dwa samobójstwa i samokalectwo. Przed tygodniem obwiesił się w Przemyślu rekrut 6 pułku ułanów, w dwa dni później drugi rekrut tego samego pułku odciął sobie dwa palce u prawej ręki, aby się uczynić niezdolnym do służby wojskowej, zaś przedonegdaj rzucił się Dmytro Petrów, rekrut 58 pułku piechoty pod koła pociągu kolejowego i otrzymawszy uderzenie w głowę, zginął na miejscu. Pośród załogi przemyskiej mnożą się samobójstwa w sposób przestraszający; od 1 października roku bieżącego zaszło 8 samobójstw.

Topola samobójców. W parku Sieleckim, tuż przy drodze, prowadzącej z Marcelina do Wójtówki, ścięto niedawno olbrzymią topolę, na której w różnych czasach powiesiło się *dziewięciu* ludzi. Ze względu, że przy tej drodze rośnie wiele również olbrzymich drzew, przydatnych do tego rodzaju operacyj, dziwnem jest, że samobójcy wybierali sobie wyłącznie ową topolę, jako stacyę pożegnalną na tym padole płaczu.

W Kołomyi pojawiła się znowu cholera. Zaszły świeżo trzy wypadki zasłabnięcia. Wszelkie środki ostrożności pyzedsięwzięto.

Nowy wypadek. W Berlinie zaszedł świeżo nowy wypadek cholery. Zasłabł nagle wśród symptomatów cholerycznych, mieszkający przy Elsasserstrasse, pewien robotnik, zajęty przy budowie mostu Fryderyka. Pomimo przestróg pił on wodę ze Sprei. Przewieziono go do instytutu Kocha.

Pogrzeb Gounoda. Pogrzeb znakomitego muzyka odbył się w Paryżu w d. 27 bm. przy wielkim napływie publiczności. Wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele sztuki, literatury i umiejętności, jak równie minister oświaty, oraz zastępca prezydenta Carnota przyjęli udział w żałobnej ceremonii. Orszak pogrzebowy postępował wśród szpalerów zebranych tłumów, do kościoła św. Magdaleny. Wojska oddawały honory. Pomiędzy wieńcami, złożonymi na trumnie, uwydatniał się wieniec królowej angielskiej, Wiktoryi, a nadto wieńce nadesłane od rozmaitych teatrów, i wieniec teatru nadwornego Opery w Wiedniu. W kościele św. Magdaleny zebrały się rozliczne deputacye Towarzystw i zaproszone na pogrzeb osoby. Po kościelnej ceremonii wypowiedział mowę minister oświaty, Ambroży Tomas, Saint-Pae i inni. Zwłoki przeprowadzone zostały do Auteuil.

Operacya. Dziś tj. dnia 26 października w Abbazyi dokonaną została pomyślna operacya przez doktora Antoniego Gronisch, na serbskim prezydencie ministrów, dr. Dokiczu, w obecności radcy rządowego, profesora Glase i d-ra Jovanowica. O rezultacie dokonanej operacyi natychmiast doniesiono królowi Aleksandrowi. Pacyent nadzwyczaj osłabiony długo trwającemi cierpieniami, czuje się nieco pokrzepionym, wszakże wątpią o pomyślnym rezultacie tej operacyi ze względu zupełnego prawie braku sił u dra Dokicza.

Precz z czarnym frakiem. Bruksella i Wiedeń usiłują bądźcobądź wyrugować frak czarny. Wiedeński klub mody uchwalił już krój fraka i barwy całego stroju balowego; ryciny tej reformy rozsyła krawcom i elegantom. Otóż ma być tak: krój mało zmieniony, barwa nie jaskrawa, stalowo-zielona, brunatna, albo ciemno-szafirowa: spodnie szare, szaro-sine, albo *grisperle*; kamizelka biała, albo koloru fraka; rękawiczki biało-żółte z czarnem wyszyciem; plastron koszuli pikowy. Jeżeli dla kobiet może się utrzymać moda Empire, albo z r. 1830, to te zmiany mody męskiej byłyby do niej stosowne. Materye sprowadza klub mody dotąd z zagranicy, gdyż austryaccy sukiennicy jeszcze nie wierzą w zwycięstwo reformy i nie robią żadnych materyj.

Kradzież z miłości. On miał lat 26, ona zaś 21. Poznali się przed kilku miesiącami, jadąc tramwajem i odrazu do gustu sobie przypadli. Panna Br. F., takie bowiam są inicyały naszej bohaterki, będąc sierotą i mieszkając u znajomych, niedługo myśląc, odważyła się pierwsza uczynić krok stanowczy i zaprosić młodego człowieka p. M. F. do mieszkania owych znajomych swoich. Początek tej znajomości był wielce dla panny przyjemny, on bowiem nie żałował ani słodyczy, jako to: cukierków, czekolady itp., ani prezentów w postaci kolczyków, pierścionków i innych tego rodzaju przedmiotów, większą wartość przedstawiających. Po dwóch tygodniach takiej znajomości, panna, snadź bardzo niedoświadczona jeszcze, padła ofiarą dość zręcznej... kradzieży ze strony swego przyszłego. Oto, upatrzywszy stosowną chwilę F. zakradł się do pokoju „swej lubej“ podczas jej nieobecności, wykradł jej z szafy gotówki około 80 rs., różnych kosztowności na sumę 100 rs., oraz część ofiarowanych niedawno prezentów na sumę 58 rs. Rzecz działa się w Warszawie. Sprawa oparła się o sąd, gdzie obok kradzieży, przedmiotem rozpraw była kwestya miłosna, wyżej w krótkości przytoczona. Sędzia pokoju, po wyjaśnieniu wspomnianych okoliczności, tudzież wysłuchaniu tłómaczenia się oskarżonego, dowodzącego, iż kradzież jakoby popełnił z miłości dla... chorej matki, skazał F. na miesiąc więzienia. Oskarżony zakłada apelacyę.

Minister spraw zewnętrznych, Brin, szczęśliwym wypadkiem uniknął śmierci. Spadł on z windy, w której udawał się na pierwsze piętro do swojego biura, z wysokości kilku metrów. Szczęściem nie wpadł w przepaść, wszakże ciężko się pokaleczył.

Skazany na śmierć za morderstwo, popełnione z lubieżności na 12-letniej dziewczynce, parobek Fryderyk Rohr z Miesburga, ścięty został wczoraj w Ha-

nowerze przez kata Reindla za pomocą gilotyny.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, lisy. jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz rybacki. W październiku nie wolno łowić łososi i pstrągów, tudzież raków samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Dla sportu wędkowego pora jeszcze bardzo dobra.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

Nabożeństwo. Jutro jako w uroczystość Wszystkich Swiętych odbędzie się solenne nabożeństwo w parafialnym kościele Wszystkich Swiętych przy ulicy Grodzkiej.

W kościele N. P. Maryi całe nabożeństwo, to jest kazanie a następnie sumę odprawi ks. prałat-infułat Józef Krzemieński.

Wotywą jubileuszową w tymże dniu odprawi ks. Piotr Turry, który w dniu tym obchodzi 50-letni jubileusz kapłaństwa.

Nabożeństwo żałobne. Dziś w kościele N. P. Maryi JEm. ks. kardynał Dunajewski odprawi nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. księżnej Władysławowej Czartoryskiej z książąt Orleanów.

Wczoraj w kościele św. Barbary odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Tadeusza Żółtowskiego. Nabożeństwo odprawił ks. Churain, minister konw. OO. Jezuitów. Chór pod kier. p. Ochmańskiego śpiewał „Requiem“ F. Schöpfa podczas konduktu: „Duszy, co rzuca świata cierpienia“ W. Troschla i „Salve Regina“ Rödera.

JW. Pan delegat Laskowski 28 b. m. wieczorem wyjechał do Lwowa.

Z „Koła artystyczno-literackiego“. Celem powitania artystek i artystów nowego teatru miejskiego w Krakowie wydział „Koła liter.-artystycznego“ urządza w lokalu własnym (Rynek l. 16) w dniu 4 listopada b. r. raut z udziałem pań.

Początek o godzinie w pół do 10-tej wieczorem.

Juliusz Kossak.
prezes.

Wydział „Sokoła“ krakowskiego uchwalił, aby sale „Sokoła“ odstąpić na zgromadzenie stronnictwa włościańskiego na dzień 12 listopada b. r.

Z Rady powiatowej krakowskiej. Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej krakowskiej z grupy większych posiadłości odbędzie się w sobotę dnia 4 listopada b. r. w tutejszem starostwie. Celem porozumienia się co do kandydata prezes p. Milieski zaprasza pp. wyborców na zebranie przedwyborcze do sali Rady powiatowej, ul. św. Marka l. 5. w dniu 4 listopada o godzinie 10 rano.

Błąd druku We wczorajszym numerze *Nowego Kuryera Polskiego* zaszedł w korespondencyi z Wiednia, w ustępie drugim, wierszu szóstym błąd druku, który zmienia najfatalniej treść korespondencyi, a mianowicie w miejsce „z jego głowy powstał projekt zabicia wszystkich kwestyj rządowych“ winno być „narodowych“ i t. d.

Delegatowi namiestnictwa, p. Kazimierzowi Laskowskiemu, z powodu otrzymania godności radcy dworu, gremium urzędników starostwa z sekretarzem namiestnictwa hr. Edwardem Starzeńskim na czele, składało serdeczne życzenia w dniu wczorajszym. — W ciągu dnia składała życzenia znaczna liczba osób z miasta, między temi JE p. Majer, wiceprezydent p. Madejewski, dyrektor policyi dr. Korotkiewicz, oraz radca policyi dr. Kaizer, dr. Ferdynand Weigel na czele Izby handlowej, p. Klein, prezydent miasta Podgórza, Rada szkolna powiatowa zamiejska, komisya podatkowa i wiele innych osób i korporacyj.

P. Golachowski, nowo-mianowany kapitan i komendant policyi wojskowej w Przemyślu, opuścił dziś Kraków, udając się na nowe stanowisko. Nowego komendanta żegnali liczni przyjaciele, wyrażając mu serdeczne objawy życzliwości i przyjaźni.

Z teatru. Dziś odegrają artyści anegdotę dramatyczną J. I. Kraszewskiego w 3 aktach „Panie Kochanku“ z p. M. Zboińskim w roli księcia Radziwiłła, inne role odtworzą panie Wojnowska i Wyrwicz, oraz pp. Lubicz, Kamiński, Wójcicki, Zboiński K. i inni.

Orkiestra teatralna odegra „Polonez“ Ogińskiego, „Z minionych lat“ J. N. Hocka, i „Perły polskie“ Noskowskiego.

Jutro po raz trzeci: „Wąsy i Peruka“ J. Korzeniowskiego. Sztuka ta zyskała uznanie całej publiczności i będzie „robiła kasę“. Do powodzenia jej przyczyniają się artyści skończoną grą, reżyserya trafnem uscenizowaniem, dyrekcya bogatą i prawdziwie wspaniałą wystawą.

Z „Pracy“. Wieczorek Kościuszkowski powiódł się w niedzielę znakomicie. Zagaił go odczytem prof. dr. Stanisław Kozłowski, poczem chór odśpiewał poloneza „Patrz Kościuszko na nas z nieba“ i „W krwawem polu srebrne ptaszę“, obie pieśni dobrze zastosowane i dobrze wykonane pod kierunkiem księdza Tomasza Bukowskiego. — P. Owadiuk w deklamacyę „Pogrzeb Kościuszki“ wlał wiele zapału. P. Ziembiński grał kilka pięknych utworów na cytrze i nagrodzony został hojnie oklaskami. „Knuta“ odegrali amatorzy bez najmniejszych usterek, przejmując się rolami na seryo. Żywy obraz zastosowany odpowiednio do wieczorku przez ks. T. Flisa musiał być kilka razy odsłoniętym. Mówiąc o odsłonięciu, nadmienić wypada, że scena stowarzyszenia zyskała nową kurtynę pendzla p. Hanusza, członka „Pracy“. Na kurtynie oprócz innych fantazyj artystycznych, środkowa postać dziewczynki jest świetnie sportretowaną. Twórca tej kurtyny jest zarazem wykonawcą portretów poetów polskich w nowej kamienicy p. Kuleszy przy ulicy Lubicz.

Poż r. Wczoraj o godzinie 4 i pół po południu wybuchł ogień w domu pod l. 9 przy placu Bawół. Straż zaalarmowana z ulicy Józefa, przybyła na miejsce wypadku, gdzie zastała palący się dach domu piętrowego. Akcyę gaszenia rozpoczął pluton IV, a następnie i III pod naczelną komendą p. Eminowicza. O godzinie siódmej pożar był już zupełnie ugaszony. Ogień powstał z powodu nieostrożności przy topieniu pudełek z konserwów wojskowych. Obecnym był przy wypadku prezydent m. p. Friedlein.

Równocześnie doniesiono o pożarze w Bierzanowie dokąd na ratunek wyruszyła straż podgórska.

† Zmarli. Julia Tomaszewska, matka profesora gimnazyum św. Anny, przeżywszy lat 80, zmarła w Krakowie dnia 29 października b. r. Pogrzeb z krypty kościoła XX. Pijarów odbędzie się we wtorek dnia 31 b. m. o godzinie 3 popołudniu.

TEATR.

„Pozytywni“, komedya w czterech aktach Józefa Narzymskiego.

Komedya „Pozytywni“ wyszła z konkursu krakowskiego i przyznać trzeba, że sędziowie orzekający nie pomylili się w ocenieniu, jak to obecnie dość często się przytrafia. Po latach dwudziestu kilku, wydaje się nam jeszcze zupełnie świeżą, a teza, jaką autor przeprowadził, dopiero w ostatnich czasach, została poruszona przez Alfonsa Daudeta, w znakomitym jego utworze: „Walka o byt“.

Gdybyśmy ją chcieli mierzyć wymaganiami dzisiejszej krytyki, zarzucilibyśmy, że w niej za wiele monologów, że dyalogi są za długie i że akcya w pierwszych dwóch aktach za rozwlekła. Niech będzie na to zgoda, ale dwa ostatnie akty są przepysze i znać w nich mistrza niepospolitego. Autor początkowe sceny uważał za ekspozycyę i prawdziwą sztukę rozpoczął dopiere w trzecim. Ruch w nim szalony, a jakie sytuacye? Takich nie łatwo odnajdziemy, nawet w komedyach najwięcej renomowanych pisarzy. Przytem każda rola, to typ skończony. Dość wymienić: Dowgiełłę, starego Choryńskiego, obydwóch jego synów, hrabinę Skalińską, Hannę, Julię, Genię, hr. Jesionowskiego nawet adwokata Gwazdalskiego.

Dziś w wieku pozytywizmu, dość często spotykamy się z podobnymi Alfredami, Geniami i Juliami. Za to coraz rzadziej przytrafiają się takie Hanny, Leony i dwaj dawni fllareci: Dowgiełło i Choryński.

Smutne to, ale prawdziwe. Czas romantyzmu przemija bezpowrotnie, a nowe prądy, oparte na realizmie zabijają wszelką poezyę. Czy dobrze jest dla społeczeństwa? wątpić należy.

Nie będziemy się tutaj zabawiali w dysputy o pozytywizmie, nie mającemi nic wspólnego z krytyką teatralną, ale zajmiemy się ocenieniem gry artystów, przyjmujących udział w przedstawieniu.

Pan Zboiński, jako Choryński, wywiązał się odpowiednio ze swojej roli. Był poczciwym, dobrodusznym i tylko zarzucić można, że w akcie czwartym za mało okazał entuzyazmu, gdy mu przyniesiono rzadki egzemplarz herbarzu Swacha. Wszak to namiętny bibliofil, i sam o sobie mówi, że odmłodniał o lat dwadzieścia.

Pan Rygier, ze zrozumieniem oddał Dowgiełłę. Nieco mniej szorstkości, znacznieby podniosło rolę. Przewyborną hrabiną Skalińską, była panna Wojnowska. Jest to jedna z najlepszych ról w repertoarze tej cenionej artystki. Miała łatwą sposobność do szarży, lecz się jej ustrzegła i typ ten wyszedł skończenie. Dobrym, a nawet bardzo dobrym, był pan Przybyłowicz, jako adwokat Gwazdalski. Małą i nieznaczącą rolę, wysunął naprzód i potrafił nadać postaci wiele komizmu. Co można zarzucić, że przedstawił nie adwokata wielkich panów, lecz jakiegoś pokątnego pisarza, zginającego się ciągle w obłąk. Wina nie jego, ale autora, który dla efektu poświęcił rzeczywistość. Panna Wyrwiczówna, w roli skromnej i poetycznej Hanny, o sielankowom usposobieniu, dowiodła, że posiada talent i będzie użyteczną. Musi się jednak pozbyć pewnych naleciałości prowincyonalnych, a szczególniej pieszczenia swego głosu. Naturalizm w mowie i grze, jest pierwszą zasadą nowoczesnej dramaturgii i ten warunek jest niezbędnym, nawet dla naiwnej. Pan Śliwicki miał wiele chwil szczęśliwych, głównie w akcie drugim i czwartym. Z początku, mówił głosem podniesionym, zupełnie niepotrzebnie. Pan Zawadzki grał niewdzięczną rolę Alfreda, przytem nadzwyczaj trudną do odtworzenia. Tyrady wygłaszane przez niego, wywołują pewien niesmak i potrzeba bardzo rutynowanego artysty, aby mógł je złagodzić odpowiedniem cieniowaniem. Artysta, w tym względzie, niezupełnie odpowiedział zadaniu. Zabawnym Geniem, był p, Solski.

Pan Sobiesław, w roli hr. Jesionowskiego, nie miał wielkiego pola do popisu.

Najmniej dodatniego możemy powiedzieć o pannie Bednarzewskiej, jako Julii Skalińskiej. Artystka posiada głos słaby, ruchy niewyrobione. Widocznie, nie jest dostatecznie obznajomiona ze sceną i stawia na niej pierwsze kroki. Przesądzać o jej przyszłości byłoby zawcześnie i dopiero po kilku miesiącach, będziemy mogli coś powiedzieć. Tymczasem powinna się zabrać seryo do pracy.

I. K.

Repertoar teatru.

Wtorek. „Panie Kochanku“, anegdotka dramatyczna w 3 aktach J. I. Kraszewskiego.

Humorystyka.

Wypadki chodzą po ludziach, zdarzyło się też, że poeta stawiał sobie chałupkę, oczywiście chałupkę bardzo maleńką.

— Panie — zapytuje ktoś — w poezyach swoich wybudowałeś tyle pałaców, sterczących dumnie, dlaczegóż teraz stawiasz sobie chałupkę tak maleńką?

— Hm, widzi pan dobrodziej — odpowie poeta — słowa nie wiele kosztują, a cegła droga...

TELEGRAMY WŁASNE

Nowego Kuryera Polskiego.

Wiedeń. Po audyencyi u cesarza, prezesa Jaworskiego, przywódcy Koła polskiego gotowi są nakłonić się do popierania hr. Taaffego pod warunkiem ustąpiena wszystkich członków dzisiejszego gabinetu, nie wyjmując ministra Zaleskiego, pod zastrzeżeniem utworzenia gabinetu koalicyjnego z trzech klubów i uzyskania koniecznych ekonomicznych koncesyj dla kraju. Klub Hohenwarta ostatecznie zgodziłby się także na utrzymanie Taaffego pod pewnemi zastrzeżeniami. Ale lewica dotychczas stanowczo odrzuca wszelkie porozumienie i współdziałanie z Taaffem. Zachodzi obawa, że Koło polskie zbyt ostrem wystąpieniem przeciw całemu ministerstwu, dopomogło tylko lewicy i że wyciągnęło dla niej kasztany z ognia. Lewica uwolniwszy się od Taaffego, chce zostać teraz panią sytuacyi. Niedawno odzywała się z pochlebstwami dla Polaków, z największemi obietnicami dla nich, wyzywała „aby się znalazł między nimi nowy Sobieski“, a dziś jest dla nich nieprzychylnie usposobioną i całą przewagę chce sobie zachować.

Wiedeń. Byli członkowie gabinetu Gautsch, Bacquehem i Steinbach starają się wszelkiemi siłami utrzymać naprężenie między Taaffem i lewicą. Widząc, że oni ustąpić muszą w każdym razie, usiłują doprowadzić koniecznie i Taaffego do upadku.

Wiedeń. Hr. Taaffe ma żal do Polaków, że dopomogli Plenerowi do obalenia jego gabinetu i dotychczas wzbrania się przyjąć misyi utworzenia nowego koalicyjnego ministerstwa. Zachodzi obawa, czy w przyszłości sytuacya nie zmieni się na niekorzyść Koła polskiego, bo ze wszystkich ministrów i mężów stanu tylko Taaffe i Hohenwart są prawdziwie zyczliwymi dla Polaków. Pierwszy wobec opozycyi lewicy nowego gabinetu złożyć nie może, a drugi wymawia się podeszłym wiekiem i tej misyi przyjąć nie chce.

Wiedeń. Położenie utrudnione tem, że Plener sam koniecznie chce zostać ministrem albo handlu, albo spraw wewnętrznych. Tymczasem on reprezentuje dość skrajny, doktrynerski liberalno-centralistyczny kierunek.

Wiedeń. Z Koła polskiego prawdopodobnie wstąpi do nowego gabinetu tylko Madeyski, ale dotąd niewiadomo, czy jako minister sprawiedliwości, czy minister dla Galicyi.

Wiedeń. Kathrein i Madeyski w każdym razie, zdaje się, wstąpią do nowego gabinetu koalicyjnego. Na ministra skarbu najtrudniej znaleźć kandydata odpowiedniego, gdyż żadna z wybitnych osobistości politycznych tego spadku po Steinbachu przyjąć nie chce. Kryzys ministeryalna przedłuży się prawdopodobnie.

Wiedeń. Do tej chwili sytuacya niezmieniona. Wbrew zapewnieniom organów lewicy, dymisya gabinetu dotąd nieprzyjęta.

W kołach polskich przypuszczają możność pozostania hr. Taaffego na czele rekonstruowanego gabinetu. W przeciwnym razie złoży gabinet ks. Windischgrätz. Rozstrzygnięcie nastąpić ma za dni kika.

Wiedeń. Według doniesienia *Corresp. Wilhelm*, odjeżdża cesarz dziś wieczorem do Gödölö. Cesarz z cesarzową przybędą do Wiednia dnia 8 listopada.

Wiedeń. Socyalno-demokratyczne zgromadzenie, w którem brało udział 400 osób, zostało wczoraj rozwiązane przez reprezentanta władzy, z powodu gwałtownych ataków na rząd.

Wiedeń. Pp. Chałodecki i Stoegbauer zostali mianowani radcami pocztowymi we Lwowie.

Wiedeń. (Giełda wieczorna). Akcje kredytowe: 333·67, — Laenderbank: 245·90, — Staatsbahn: 302·25, — Lombardy: 102·37.

Berno. Nowy namiestnik Thun w tych dniach obejmie urzędowanie.

Berno. Kopalniom rotszyldowskim grozi strejk robotników.

Bukareszt. Chrzest księcia Karola odbył się na zamku „Pełesz“, w obecności byłych i obecnych ministrów, prezydyów Izby, naczelników zagranicznych poselstw i dygnitarzy państwa.

Bukareszt. Z powodu chrztu księcia Karola odśpiewano we wszystkich miastach „Te Deum“. W Bukareszcie wydano 101 salw działowych. Orkiestry wojskowe przygrywały na placach publicznych. Miasto przyozdobione było flagami. Wieczorem iluminowano świetnie ulice.

Paryż. Minister Giers przesłał rosyjskiemu ambasadorowi w Paryżu następującą depeszę z Petersburga, datowaną dnia 28 b. m.: „Cesarz poleca panu, ażebyś był tłómaczem jego szczerej wdzięczności wobec organów rządu, oraz wobec reprezentantów wszystkich klas społeczeństwa, które brały udział w serdecznych i świetnych przyjęciach rosyjskiej eskadry we Francyi. Jego cesarska mość jest bardzo wzruszony uczuciami sympatyi i przyjaźni, jakie przy tej sposobności w tak podziwienia godny sposób objawione zostały. Do prezydenta Carnota cesarz telegrafował bezpośrednio“. — Ambasador Morenheim zakomunikował tę depeszę prezydentowi ministrów Dupuyemu, który ją rozesłał do wszystkich prefektów w całem państwie.

Paryż. Prezydent Carnot wystosował do cara następującą depeszę: „Depesza, za którą przesyłam waszej cesarskiej mości podziękowanie, doszła do moich rąk w tej chwili, kiedy opuszczałem Tulon, ażeby do Paryża powrócić. Piękna eskadra, na której statkach z żywem zadowoleniem powitałem rosyjską flagę na wodach francuskich i serdeczne, dobrowolne przyjęcie, jakie waszym dzielnym marynarzom wszędzie we Francyi zgotowano, ponownie w dobitny sposób stwierdziły szczere sympatye, łączące oba nasze kraje i równocześnie zaznaczyły głęboko tkwiącą wiarę w dobroczynny wpływ, jaki dwa wielkie narody, oddane sprawie pokoju, wzajemnie mogą wywierać“.

Paryż. Na depeszę Wulffa, prezydenta rosyjskiego towarzystwa rolniczego w Borowiczach (gubernia nowogrodzka), który wyraził swoje sympatye ministrowi rolnictwa Vigerowi, odpowiedział tenże, że nic nie może lepszego pożytku przynieść polityce pokojowej obu państw, zjednoczonych wspólną myślą, jak dążenie do rozwoju rolniczego bogactwa.

Paryż Prezydent Carnot powrócił tu, i przyjmował wizytę wielk. księcia Włodzimierza, poczem rewizytował go natychmiast.

Paryż. Francusko-rosyjskie przymierze zaczepno odporne zostało zawarte po wyjeździe marynarzy rosyjskich, w czasie przyjazdu w. ks. Włodzimierza i zadokumentowane depeszą cara.

Tulon. Eskadra rosyjska odpłynęła do wysp Hyerskich.

Spezia. Eskadra angielska odpłynęła do Gibraltaru.

Madryt. Gubernator Melilli, jenerał Margallo, zabity został w walce przeciwko Kabylom, którzy ostatecznie z wielkiemi stratami odparci zostali. — Straty po stronie hiszpańskiej są nieznaczne. Rada ministrów uchwaliła natychmiastowe wysłanie posiłków. Jenerał dywizyi Mucias objął naczelne dowództwo,

Madryt. Sądzą tutaj, że jenerał Margallo wdał się w bitwę bez rozkazu i szukał chlubnej śmierci na polu walki. Adjutant jenerała, książę burkoński Ferdynand, siostrzeniec króla Obojga Sycylii, zniknął bez śladu. Jeden z pułkowników i dziesięciu oficerów jest rannych.

Madryt. Dzienniki donoszą, że straty w szeregach hiszpańskich podczas walki pod Melillą wynoszą 70 zabitych i 122 rannych.

Melilla. Jenerał Ostega uzbroił ludność cywilną, aż do nadejścia posiłków.

Waszyngton. Wiadomość utrzymująca się z wielu stron, że senat uchwalił zniesienie bilu Shermana, jest nieprawdziwa.

Przyjechali do Krakowa

dnia 30 października.

Grand Hotel: W. Klimkiewicz z Warszawy. F. Krusche z Hietzing. — E. Dobieski z Łopuszna. S. Horowitz ze Lwowa. — A. Leo z Warrszawy. — K. Paprocki z Warszawy. — E. A. Haselböck z Wiednia. — J. Brand z Królestwa Polskiego. — J. hr. Łubieńska z Krakowa.

Hotel Drezdeński: G. May z Paryża. — J. Ditisheim z Francyi. — W. Drozdowski z Łodzi

Hotel Pollera: M. Skibiński z Warszawy. Z. Krzyżanowska z Ustrzyk. — A. Privożnik z Wiednia. — A. Świrczewski z Pinczowa. — S. Szancer z Wojnicza. — R. Fischgruuer z Budzowa. — Dr. J. Zuzulla z Pragi. — Dr. J. Rosner ze Lwowa. — E. Blumenfeld z Bielska. — J. Żurowski z Tarnopola. — J. Weiss z Pragi. — K. Hellerowa z Dobczyc. F. Pech z Pragi. — K. Boryslawski z Czerniowiec. — F. Szałowski z Biały.

Hotel Krakowski: W. Gerstmann z Krosna. — Dr. Jastrzębowski z Warszawy. — A. Gołczewski z Kobyla.—E. Karaś z Muszyny.

Hotel Europejski: W. Ascher z Berna. — J. Kosturkiewicz z Radomyśla. — J. Gardulski z Radomyśla. — L. Staniszewski z Radomyśla.

Hotel Centralny: J. Zubrzycki z Królestwa Polskiego. — F. Sokol z Pragi. — K. Hrabanek z Pragi. — F. Szymański z Wiednia. M. Żenczykowski ze Lwowa. — J. Alberth z Wiednia. — K. Kłosiński z Jasła. — L. Krzystkiewicz z Nienaszowa.

Hotel Polski: H. Weiss ze Lwowa. — R. Spiegel ze Lwowa. — F. Nowak z Drogini.

POCIĄGI KOLEJOWE

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9.20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r. 9·25 r., 3·05 po poł., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. — **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł., 8·10 w. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 w. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 pop. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w. od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wydawca: Karol Bielczyk. **W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem Jana Gadowskiego w Krakowie** **Redaktor odpowiedzialny: Błażej Sikorski.**